

Nowa wizja patriotyzmu

14 lipca 2021

To, co mogłoby nas wszystkich zjednoczyć to nowy, radykalny patriotyzm.

Olśnienie zawdzięczam ponadnarodowej korporacji odzieżowej Gap. Mijałem właśnie jej sklep firmowy, kiedy mój wzrok przykuł plakat umieszczony w witrynie. Ogromne litery głosiły: „JESIENNA WYPRZEDAŻ (Fall Sale). CENY 50% W DÓŁ!”.

Chwilę potrwało, zanim dotarło do mnie, że coś tutaj nie gra. Przecież nie jestem w USA, lecz w Anglii! U nas nie ma takiej pory roku jak fall – po ANGIELSKU jesień to autumn! Ogarnęła mnie bezsilna rozpacz na takie korporacyjne zawłaszczenie mojego języka, kultury, przestrzeni publicznej. Rozejrzałem się dookoła: nic nie wskazywało na to, by ktokolwiek podzielał moje uczucia.

Być może byłem jedyną osobą, która przejmowała się faktem, że Anglicy zupełnie dziś nie wiedzą, kim są. Ich kultura jest w odwrocie, historia – w dużej mierze zapomniana, olbrzymie połączenie tutejszego krajobrazu są w zawrotnym tempie przekształcane w bezduszne nie-miejsca [1]. Można o nich, czyli o nas, powiedzieć, że są zagubionym społeczeństwem. Ubieramy się jak Amerykanie, śpiewamy jak Amerykanie, kupujemy jak oni. Zamieniamy puby w sieciowe bary, wycinamy sady i likwidujemy gospodarstwa rolne, by przekształcić wsie w podmiejskie osiedla-sypialnie, a miasta otaczamy kordonem obwodnic i hipermarketów.

Jeśli Anglia była, jak uważał George Orwell, „rodziną z czarnymi owcami pod kontrolą”, teraz bardziej przypomina rodzinę rozbitą. Anglicy stają się narodem bez tożsamości. Wyszadzana przez lewicę, dwuznacznie wykorzystywana przez prawicę, angielska kultura była przez lata czymś kłopotliwym; trupem w szafie, który od czasu do czasu ożywał i z ogoloną na

łyso głową i w glanach straszył sąsiadów.

Komu zależy na Anglii? Z politycznego punktu widzenia, wśród liberalnych elit nikt nie śmie nazywać tej miłości po imieniu. Na prawicy z kolei ta miłość, jeśli to rzeczywiście jest miłość, jest tak silna, jak zawsze. W ostatnich dziesięcioleciach na dobrą sprawę jedynymi, którzy wyrażali gotowość „stawania w obronie” Anglii, byli ci, na widok których większość czytelników niniejszego czasopisma [2] przeszłaby na drugą stronę ulicy: wymachujący flagą zagorzali konserwatyści, dziadkowie, których listy ukazują się w dziale opinii czytelników „Daily Telegraph” oraz, czająca się gdzieś na mrocznych obrzeżach, rasistowska prawica, aż poczerwieniała ze strachu i wściekłości.

Co jednak z resztą, ogromną częścią społeczeństwa, która ani nie jest specjalnie rozpolitykowana, ani nie przejawia skłonności do analiz kulturowych? To ci, którzy powiewają flagami z Krzyżem Św. Jerzego [3] z okien swoich samochodów. To ci, dla których Anglia jest czymś realnie istniejącym, ale zalecono im, aby o tym nawet nie wspominali, z obawy, że mogłoby to obudzić w nich namiętności, których wszyscy wolelibyśmy uniknąć. Dla nich – dla nas – Anglia jest obecnie zakazanym słowem.

W pozbawianiu Anglików ich kultury ogromną rolę odegrała lewica. Postmodernistyczna, liberalna, XXI-wieczna wykładnia angielskości (Englishness) mówi, że nie ma ona znaczenia – i że to dobrze. W końcu Anglicy mają mroczną historię. Poza swoimi granicami – kolonializm. Na własnym podwórku – ciemienie Szkotów, Irlandczyków i Walijszyków. Każdy wybuch debaty na temat narodowej tożsamości może jedynie obudzić te upiory. Zgodnie z tą wizją, obecnie jesteśmy jedynie zbiorem ludzi zamieszkujących „multikulturową” wyspę na Morzu Północnym.

Strach przed laniem wody na młyn rasistowskiej prawicy przywiódł Anglików – a przynajmniej ich inteligencję – do

wyparcia się istnienia własnej kultury. Wiążą się z tym dwa niebezpieczne skutki.

Po pierwsze, wspomniana skrajna prawica całkowicie zawłaszczyła angielskość i nadała jej biały kolor skóry, jeszcze bardziej utrudniając debatę na ten temat. Prawicowa ekstrema wykorzystuje brak wspomnianej debaty do wygrywania społecznych lęków przed tym, że „liberalne elity” i „biurokraci z Brukseli” knują, by już w ogóle nie musieć przejmować się głosem zwykłych obywateli. Strach i gniew, jaki budzi to w ludziach poszukujących własnej tożsamości, kierowany jest następnie na niewłaściwe cele – obecnie „na topie” są imigranci i uchodźcy.

Drugim następstwem jest to, że zmasowany atak na resztki tego, co stanowi odrębne angielskie dziedzictwo, prowadzony zwłaszcza przez siły amerykańskiego kapitalizmu, nie jest w żaden sposób odpierany przez lewicę, która powinna być ich najbardziej zagorzałym obrońcą.

Czymże jest Anglia? Legenda angielskiej muzyki folkowej, Martin Carthy, nieźle to ujął. „Anglicy nie wiedzą, kim są – mówi. – Porzucili swoją tożsamość i ukuli koncepcję »Brytanii«. Tower of London to Anglia, Buckingham Palace to Anglia, Yeomen of the Guard [4] to Anglia... Ale tam nie ma kultury. Myślę, że to, co stanowi o odrębności Anglików od innych, to ich muzyka, taniec, literatura i malarstwo”.

Jest coś w tym, co powiedział Carthy. Muzyka i wszelkie inne dziedziny szeroko rozumianej twórczości [5] pomagają zdefiniować zbiorowości. Podobnie style ubioru, rzemiosło, dziedzictwo kulinarne, język, krajobraz kulturowy. Wszystkie razem, wartości te tworzą rdzeń danej kultury.

W przypadku istoty tego, co jest Anglią, najłatwiej chyba uchwycić ją w krajobrazie. Puby, sklepy, kluby, miejsca kultu, gospodarstwa rolne, ulice handlowe (high streets), wioski: miejsca, które wybudowali Anglicy, które musiały wyjść spod

ich rąk – i które nie mogłyby powstać gdziekolwiek indziej.

Takich miejsc jest jednak coraz mniej. Weźmy instytucję lokalnego pubu, którą można by uznać za kulturowy kamień węgielny. „Gdy utracicie swoje gospody, zatopcie wasze puste jestestwa, gdyż do końca stracie Anglię” – oznajmił angielski poeta francuskiego pochodzenia, Hilaire Belloc [6] w latach 30. ubiegłego wieku. Być może już czas odkręcać kurki, bo tradycyjne puby znikają bardzo szybko – 20 każdego miesiąca! Połowa z pozostałych należy do wielkich sieci, z których wiele kontrolowanych jest przez międzynarodowe banki. Prawdziwych „browarów regionalnych” jest obecnie na Wyspach zaledwie 38 [7].

Podobnie rzecz się ma z naszymi miastami i miasteczkami. Niemalże znikły lokalne sklepy nienależące do żadnej sieci handlowej. Podobny los spotkał targowiska, będące przejawem lokalnej tożsamości. Lokalne ulice handlowe stały się ponadnarodowymi centrami handlowymi, przyczyniając się do powstawania tego, co New Economics Foundation (Fundacja Nowej Ekonomii) nazywa „miastami-klonami” (clone towns). Jej raport na temat owego zjawiska jedynie ujmuje w liczbach to, co wszyscy możemy ujrzeć wokół siebie: między 1995 a 2000 rokiem Wielka Brytania straciła co piąte z małych sklepików, placówek bankowych i pocztowych oraz pubów – łącznie ponad 30 tys. detalicznych punktów sprzedaży. Ich miejsce zajęły wielkie sieci.

Na wsi jest nie lepiej. Ponad 100 tys. miejsc pracy w rolnictwie utraciliśmy tylko w poprzedniej dekadzie. Rodzinne gospodarstwa zanikają. Zarówno łowiska, jak i niezależni rybacy, ostro dostali w (k)ość. Słynne niegdyś angielskie sady idą pod topór w pogoni za unijnymi dotacjami. Z 6 tys. odmian naszych najbardziej sławnych z rodzimych owoców, jabłek, w supermarketach można bez trudu nabyć... dziewięć. W coraz szybszym tempie Anglia zamienia się w ogromny sklep wielobranżowy, leżący przy drodze do globalnego rynku, zaludnionego przez obywateli niczego.

Cóż więc robić?

Każdy z nas niech starannie przyjrzy się otoczeniu, postara się je poznać i zrozumieć, i zadać sobie pytanie, dlaczego ma ono dla nas znaczenie. Potrzebujemy nowej wizji angielskości: takiej, która zabierze nasz kraj z dala zarówno od szyderców z lewa, jak i od fanatyków z prawa. Powinniśmy być w stanie mówić o kulturze i miejscu – dwóch rzeczach, które przez swoją obecność bądź nieobecność określają egzystencję każdego człowieka na świecie – bez odwoływania się do koloru skóry.

W ten sposób dochodzimy do apelu o nowy, pozytywny angielski nacjonalizm: antyrasistowski, patrzący w przyszłość, lecz zakorzeniony w przyszłości nacjonalizm, z którym każdy, kto uważa, że miejsce ma znaczenie, będzie w stanie się utożsamić.

Pozwólcie zacząć definiować nową angielską kulturę opartą o miejsce, nie o kolor skóry – angielskość opartą na uznaniu, że wszyscy przynależymy do tego samego miejsca i musimy współuczestniczyć w tworzeniu tego, czym stają się Angliki.

W ramach tego pozwólcie przyjąć tyleż kontrowersyjne, co niezbędne założenie, że miejsce stwarzającej problemy koncepcji multikulturalizmu jest na historycznym śmietniku. Kiedy nawet Trevor Phillips [8], szef Komisji na rzecz Równości Rasowej (Commission for Racial Equality, CRE), podejmuje to wezwanie, możemy śmiało stawać do debaty bez obawy, że zostaniemy przedstawieni jako rasiści.

Pozwólcie nam wykuć angielskość opartą nie o kulturową, religijną czy rasową gettoizację, które są często niezamierzonym efektem dążenia do multikulturowej utopii, ale o wielorasowe społeczeństwo żyjące pod parasolem stworzonym przez nas wszystkich, od Anglosasów po Afro-Sasów, w którym zarówno folkowe piosenki Elizy Carthy, jak rap The Streets, stopy Wayne'a Rooneya i pięści Amira Khana [9] reprezentują to, czym jesteśmy.

Czy taka idea jest rasistowska, „ekskluzywistyczna” lub

„wprowadzająca podziały”? Nie: jest czymś wręcz przeciwnym. Jest świadomie inkluzywną wizją kraju, który dobrze czuje się sam ze sobą, wita wszystkich przybyłych, ale wie też, z czym to się wiąże; jest świadomy zarówno tego, na co może pozwolić, jak i czego nie powinien tolerować. Kultura, która dobrze czuje się sama ze sobą, jest znacznie bardziej odporna na rasizm, strach przed „obcymi” i lęk przed własnym zanikiem. Zadowolona kultura osuszy bagno ksenofobii znacznie skuteczniej, niż byłyby to w stanie zrobić jakiegokolwiek ustawy.

Pozwólcie nam zatem, nostalgiczni torysi, winni liberałowie, religijni ekstremiści, postmodernistyczni akademicy, przestać chcieć być kimś innym, gdzieś indziej, w jakichś innych czasach. Żyjmy tutaj, razem, i walczmy o to. Zbudujmy angielskość, która wyrzuci za drzwi zarówno liberalny wstyd, jak i konserwatywną bigoterię.

Zapewne niektórzy rzekną, że za późno na to wszystko, że dzisiejsza Anglia i Anglia przeszłości nigdy nie będą w stanie się spotkać. Nie będą mieli racji, jako że ciągłość i zmiana zawsze idą ręka w rękę. „Co wspólnego może mieć Anglia roku 1940 z Anglią Anno Domini 1840?” – pisał George Orwell podczas II wojny światowej w eseju „Lew i jednorożec: socjalizm i duch angielski”. „A co ty masz wspólnego z tym pięcioletnim dzieckiem, którego zdjęcie postawiła na kominku twoja matka? Nic, poza tym, że jesteś tą samą osobą” [10].

Autorstwo: Paul Kingsnorth

Tłumaczenie: Artur F. Owczarek

Źródło oryginalne: „New Statesman”

Źródło polskie: NowyObywatel.pl

Przypisy tłumacza

[1] Non-places; określenie to wprowadził francuski antropolog Marc Augé w swojej książce „Non-places: wprowadzenie do antropologii nowoczesności” (1995). Nie-miejsca to

przestrzenie, najczęściej związane z komunikacją i konsumpcją, w których spędzamy wiele czasu, jednak nie przywiązujemy do nich specjalnych znaczeń (przykładem mogą być centra handlowe czy lotniska). Jako że na całym świecie są one podobne do siebie, bywają uważane za jeden z symboli globalizacji.

[2] Gazeta, w której ukazał się tekst, jest lewicowym tygodnikiem.

[3] Czerwony krzyż na białym polu, narodowa flaga Anglików. Stanowi jeden z elementów bardziej znanej, niebiesko-czerwonobiałej flagi Wielkiej Brytanii, w skład której wchodzi jeszcze czerwony krzyż św. Patryka (patrona Irlandii) i biały św. Andrzeja (patrona Szkocji). Zob. też artykuły, w których symbol ten odgrywa centralną rolę, opublikowane w „Obywatelu” nr 21 i 36.

[4] Królewska gwardia przyboczna (halabardnicy).

[5] W oryginale użyto słowa the arts, mającego szersze znaczenie niż słowo art (sztuka), przez które rozumie się najczęściej sztuki wizualne (film, malarstwo, fotografia), i obejmuje także np. sztukę kulinarną.

[6] Hilaire Belloc (1870-1953) – historyk, pisarz i poeta, współtwórca (wraz z G. K. Chestertonem) doktryny dystrybucjonizmu, odrzucającej niczym nieograniczony kapitalizm, z jego tendencją do powstawania monopolii, i nawołującej do upowszechniania drobnej, niezależnej własności w przemyśle, handlu i rolnictwie.

[7] W oryg. family brewers; są one zrzeszone w Independent Family Brewers of Britain i nadal reprezentują ok. 4,5 tys. pubów i produkują ok. 450 marek piwa.

[8] Czarnoskóry polityk Partii Pracy; po wielu latach wspierania idei multikulturalizmu stał się obecnie jednym z najbardziej prominentnych jej krytyków (m.in. zwraca uwagę, że niekoniecznie musi ona działać na korzyść mniejszości).

[9] Czołowy brytyjski bokser o korzeniach pakistańskich. Często publicznie zachęca do integracji brytyjskich muzułmanów i reszty społeczeństwa.

[10] W przekładzie Marcina Szustera za George Orwell, Jak mi się podoba. Eseje, felietony, listy, Fundacja Aletheia, Warszawa 2002.